

O kobietach w łóżku, z przymrużeniem oka.

Niewybredne zwierzenia pewnego mężczyzny w kwestii stosunków męsko-damskich.

Lubię gdy dziewczyna leży jak kłoda - przynajmniej nie wierzga jak wściekła klacz, co jest nagminne i wcale nie fajne. Zabrzmiało jak zwykły żart, ale ...



Rzeczywiście wiele kobiet uważa, że nic tak nie świadczy o ich temperamencie seksualnym, jak miotanie się po łóżku, jak żyd po pustym sklepie. Często, nie wczuwając się w nastrój, w rytm i proponowane przez partnera tempo, "szalona kochanka" wije się pod facetem, jakby ją pod prąd podłączono. Dobrze, jeśli jest na tyle "spontaniczna", że ze startem do tańca św. Wita poczeka na początek penetracji, a nie zaczyna całego cyrku już w momencie kiedy człowiek znajdzie się między jej udami i dopiero zaczyna się zastanawiać, czy wejść powolutku, czy z mocniejszym akcentem... Trafiając na taką, co to zanim się zacznie, to już ma trzy orgazmy, a później napięcie tylko narasta, trzeba opracować specjalną taktykę, która pozwala jednak na odbycie stosunku wspólnie, a nie na bycie narażonym na półgodzinne łapanie kobitki w łóżku, niczym karpia w wannie pełnej wody.

Dobrze jest w takim wypadku rozpocząć próbę "przyszpilenia" w chwili, gdy nasza partnerka ma głowę oparta o ścianę, lub o górną deskę łóżka... Chociaż w drugim wypadku możemy później mieć wątpliwości, czy odgłosy jakie wydaje jej głowa rytmicznie uderzająca o poręcz łóżka jest skutkiem braku wypełnienia w obecnie stosowanych materiałach meblarskich, czy może... Przy tak orgiastycznie nastawionych pannach wykluczone jest używanie jedwabnej pościeli, czy innych materiałów o zbyt dużym poślizgu. Chcąc uniknąć ciągłego ściągania niżej, wijącej się partnerki radziłbym zrezygnować z jakiegokolwiek prześcieradła i podjąć walkę na gołym tapczanie. Samo szorowanie gołym tyłkiem po szorstkim materiale, powinno trochę osłabić jej zapal do odpychania się piętami od podłoża i konieczności ciągłego przysuwania jej za biodra do odpowiedniej pozycji. Ciekawe, że w wypadku tańca, nigdy żadnej kobiecie nie przyjdzie do głowy tańczenie czegoś innego, niż jej partner, no, ale łóżko, to nie parkiet. Tu zdarzają się takie, które nie zważając na partnera, kręcą kuprem mambę, czaczę, czy też inną rumbę, zupełnie nie zważając na to, że właśnie grają... walca angielskiego, ponieważ odczytały się porad seksualnych w różnych czasopismach, [które dla zachęty sprezentowały im, oprócz kolejnej dawki mądrości, także "oryginalną" (w nakładzie 300tys. egz.) bransoletkę, czy też inny wisiołek "przynoszący szczęście" wszystkim czytelniczkom], że nic tak faceta nie rajcuje, jak zarzucenie mu nóżek na szyję. Przez to człowiek może stracić chwilowo orientację, czy to początek upojnej randki, czy już walki kwalifikacyjne w memoriale im. Pytlasińskiego? To, że macha pod nami nogami, niczym wskazówki w elektronicznym zegarze z wyczerpaną baterią, to można jeszcze przeboleć, ale niestety niektóre do wyrażenia wstępnej ekstazy używają także pazurów, a za główny dowód podziękowania za osiągnięte właśnie osiem orgazmów, uważają zostawienie nam wbitych pod skórą, na łopatkach, swoich tipsów. Aby nie być posądzonymi o to, że nie potrafią zachować się w łóżku, nawet im do głowy nie przyszło, żeby nas obrazić pozycją "na kłodę" używają także zębów. Pół biedy, gdy ma to miejsce przy "klasyku" i ogranicza się do gwałtownego, niczym u Breźniewa, przyciągnięcia nas do siebie i wpicie się szczęką w naszą szyję. Wprawdzie rany kłusane wolno i źle się goja, ale czyż kobieta potrafi bardziej wyrazić nam swoją wdzięczność? Gorzej, kiedy chęć prezentacji skorygowanego aparatem zgryzu, nasza panienka zechce zademonstrować nam w trakcie innej pieszczoty...

Jako nowoczesne i wyzwolone prenumeratorki "[pismo kobiece]" śmiało sięgają po instrument, który wydaje im się dobrze znany, ale tylko wydaje. Zaczynają sprawę mechanicznie, niczym ze ściąganiem i naciąganiem pokrowca na parasol w pochmurny dzień, z równym niezdecydowaniem i znudzeniem, jak to przy niepewnej pogodzie. Na

delikatną prośbę, że wolimy trochę większego zaangażowania i wyczucia, złośliwie zaczynają ruch, który przy pompowaniu kół w rowerze, rozerwałby ciśnieniem opony, nawet w wyczynowych góralach. Nie chcąc zrażać partnerki, która się tak dla nas poświęca, zaciskamy zęby i tylko syczymy z bólu, żegnając się w myślach ze spójnością tkanki naszego wędzidełka. Oczywiście, nie przyzwyczajona do takiego monotonnego wysiłku damska dłoń, wymaga parokrotnej wymiany na drugą, co wprawia nas w znakomity nastrój i świetnie rozprasza, a i tak należy się cieszyć, nie słysząc znudzonego "o Jezuuuu... chyba mi ręka odpadnie!!!" Gdy już nasza "głowica" jest całkiem wymęczona i sucha, niczym czerep taliba siedzącego na słońcu, bo tylko świst i wiatr go od kwadransa omiatał, czujemy się zachwyceni, że i kobieta potrafi się domyślić, że żaden tłok długo nie pochodzi, bez odpowiedniego smarowania. Nie mówimy tu o pannach, które poślizg postanawiają uzyskać poprzez dziarskie popluwanie w dłonie, niczym człowiek z marmuru przed położeniem pierwszej cegły. My mamy do czynienia z czułą partnerką, która nie jest kłodą w łóżku, tylko wyrafinowaną kochanicą francuza. Już... już... już jesteśmy w siódmym niebie, już czujemy tę błogość ciepła i wilgoci wokół biednego i wytarganego "jasia", gdy nagle przypominamy sobie, że to, co nazywaliśmy "zalotką" między jedynekami naszej pani, to może być powód naszego bólu... I jest!!! Oczywiście wciągnięcie w tę szczerbę naszej delikatnej skórki było przypadkowe, więc tylko zwijamy się z bólu... jednak ona odbiera to za objaw naszego nadchodzącego orgazmu... Więc, żeby jeszcze bardziej nas nakręcić zaczyna, niby to w zabawie nadgryzać, przygryzać i podgryzać.... Kurde!!!

Kto im powiedział, że dla faceta najbardziej ekscytującym zajęciem jest zabawa z kombinerkami? Na pornosach, rzeczywiście i z pół metra można sobie wpakować w gardło, ale w życiu bywa już z tym trochę gorzej... Więc chcąc nas uszczęśliwić, wpychają sobie gwałtownym ruchem naszą lekceważoną wymiarowo parówkę do przetyku i.... zaczyna się cyrk.... Gdzieś tam, z dołu, spod "burzy i kaskady najukochańszych na świecie" włosów, dochodzi nas odgłos, przypominający jak umierał nasz ulubiony kot, gdy zadławił się korkiem od szampana... Charkot, rżenie i inne odgłosy, które w tym momencie mają zastąpić nam muzykę miłości, powodują, że i my, i nasz interes zaczynamy gwałtownie odczuwać wyrzuty sumienia. Obaj czujemy się momentalnie tacy malutcy... on nawet dosłownie. Odkorkowana panna, zdziwiona patrzy na to, co zostało w jej dłoni i zalotnie odpluwając na boki, nasze na wpół połknięte kędzioriki, seksownie pyta: "Dlaczego nie chciałeś skończyć w ustach?"

Więc z ta kłodą, to czasami wcale nie jest takie głupie...

Autor: Marcinek

Przedruk ze strony: <http://www.amanda.radom.net/modules.php?name=News&file=article&sid=161>

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl